



MARYAWITA

Łzciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA
PANA BOGA.

Moralność nauki Chrystusowej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Wszystkie systematy moralności, wymarzone przez ludzi, pozostały w stanie utopii, pomimo usiłowań o wprowadzenie ich w praktykę. Patrzymy na Likurga i Platona, do jakiego stopnia kaleczyli oni prawo naturalne! ile poświęcali skażeniu i wymaganiom swych krajów i czasów, żeby ułożyć swe ideały moralne! Ile zapobiegań, ile mocołu! Można rzec, iż ciosali dowolnie moralność naturalną i dręczyli ją na łożu Prokrusta, żeby utworzyć Rzeczpospolitę... na papierze,

lub w tak ciasnym zakresie jak Sparta, gdzie zresztą zasady moralne miały na celu bardziej politykę, niżeli ukształcenie człowieka. Trzeba też przyznać starożytnym, iż nigdy nie mieli na widoku rodzaju ludzkiego w powszechności; taki zakres zdawał się im, nie tylko niemożliwym ale nawet wprost niedorzecznym.

Chrystus Pan zaś od samego początku miał na względzie świat cały: Idźcie na cały świat, powiada sam; i to na świat nie w owym tylko czasie, lecz po wszystkie czasy, aż do skończenia wieków. Nie do jednego miasta, nie do jednego narodu, lecz do wszystkiego rodzaju ludzkiego przemawia.—Oto jego Rzeczpospolita.—Całą Naturę ludzką bierze w rękę, w tę samą rękę, która ją stworzyła, i która jedna mogła ją ożywić. Wrzuca na nią jak wędzidło, prawo Ewangeliczne; a to prawo tak nieugięte, tak wymagające, które doskonałość Niebieską na ziemi zaszcześcić zamierza; które wszystkim naszym skłonnościom staje w poprzek, bez pobłażania, bez najmniejszego ustęstwa, i wymaga wszystkiego, lub nic;... to prawo nagle pozyskuje przyjęcie, po ciąga wszystkich ku sobie, nawraca świat.

Przed nim upadają wszystkie podziały czasu i przestrzeni: nie tylko Ateny, nie tylko Rzym, nie tylko wiek Tyberjusza lub Konstantyna: cały świat, wszystkie wieki jarzmo jego przyjmują. Bo też ta Ewangelia, obejmująca wszystkie nasze czyny, myśli, chęci, i ze wszech miar bezwzględna, jest zarazem najłagodniejszem, najmiłszem i najlżejszem jarzmem: nagina się do wszelkich zmian i rozwójów rodzaju ludzkiego, nie zmieniając się ani ustępując w niczem; stosuje się do wszelkich stanowisk i potrzeb naszych, dążąc jednostajnie do naszej naprawy; wszelki wiek, stan i usposobienie umysłowe są zarówno jej dostępne; wszelkie kształty rządu, wszelkie stopnie cywilizacyi, również dla niej przypadają: niewzruszalna w swej podstawie, stosuje się do wszystkiego i we wszystkim Boską swą jedność urzeczywistnia.

Z tego prostego porównania dzieła Chrystusowego z dziełami ludzkimi, nie tylko pod względem pomysłu, lecz i w urzeczywistnieniu, dzielna zaiste pobudka do wiary wynika. Pomysł Ewangelii jest cudem doskonałości i świętości tak, że nie mógł być utworem ludzkim. Lecz urzeczywistnienie tego pomysłu większym jeszcze jest cudem, bo stoi z nim w stosunku odwrotnym. Nawrócenie świata do jednego prawa moralnego, samo przez się już jest dziełem nadludzkim; ale bardziej jeszcze takim się staje, kiedy to prawo, cud doskonałości i świętości, radykalnie przeciwne jest przesądom i namiętnościom świata. Jest to jakoby góra na górze. Jeżeli jedno świadczy o nieskończonej Mądrości Boga, tedy drugie świadczy o nieskończonej Jego potędze.

Starajmy się to dobrze zrozumieć,— bo dotykamy tu jednego z najważniejszych dowodów Boskości Chrześcijaństwa. Pomysły moralistów starożytnych były nieskończenie mniej bezwzględne niż Ewangelia; chociażby nawet tylko dla tego, że pozostawiały człowiekowi miłość własną; a Ewangelia nawet i tę mu odebrała. Jednakże owe zasady moralne, mniej

wymagające, nie miały zwolenników, a Ewangelia świat ku sobie pociągnęła.

Wolter powiada: „Od Talesa, aż do najdziwaczniejszych marzycieli, aż do ich naśladowców, żaden z filozofów nie wpłynął na obyczaje nawet tej ulicy, przy której mieszkał.“—Tymczasem, Chrystus ukazuje się i wywiera wpływ na cały świat, i na wszystkie wieki.—Jest to dowód taki, że nie tylko Deistę przekonywa o zarządzie świata przez Boga, lecz i Ateusza powinien o bytności Boga przekonać.

„Poganie, powiada Bossuet za św. Atanazym, aż do przyścia Chrystusa Pana nie mieli żadnej znajomości Boga i Słowa. Chociaż mnóstwo było religii żaden lud nie pociągnął sąsiadów do przyjęcia czci Jego. Mędrcy pogańscy całą szczytnością swej wymowy nie mogli nikogo nakłonić ku dobrym obyczajom, ani wrazić wiary w nieśmiertelność duszy. Sam tylko Chrystus Pan uznany został przez wszystkie narody, tak przeciwne między sobą w zdaniach. Pomiędzy poganami nauczali mędrcy Chaldejscy, Egipscy, Indyjscy; filozofowie Greccy napisali nie mało ksiąg znakomitych; ale ani za życia ani po śmierci wpływu żadnego nie mieli. Nauka zaś Chrystusa Pana przekonała wszystkich aż do diałtek nawet.“¹⁾

Wielki wielbiciel Platona Ememartyn, w dziele swem o wychowaniu matek, czyni względem Rzeczypospolitej tego filozofa następną uwagę: „To prawodawstwo, wydawało się starożytnym jako wzor doskonałości niepodobnej do zastosowania, dziś dla tego wydaje się niepodobnem do zastosowania, że jest niemoralne.—Idealność jego niższa jest od naszej rzeczywistości.—Jaką niezmierną odległość rodzaj ludzki przebiegł, kiedy przedmioty uwielbienia jego stały się przedmiotami pogardy:—O! bo też między dawnym a terazniejszym światem stanęła Ewangelia.“¹⁾

1) Bossuet. List 258.

1) Aimé—Martin, de l'éducation des mères de famille.

Szkoła stoicka wprawdzie była głośną, i zdaleka wydaje się, że miała mnóstwo prawdziwych zwolenników. Ale tak nie było. Gdyby zamiast pytania: co oni mówili? zapytać: co oni zrobili? kwestya inaczej by się przedstawiała. ¹⁾ Nie wahamy się bowiem twierdzić, że pomiędzy owym tłumem stoików w słowach, nie było ani jednego w czynie. Sam naczelnik tej sekty, Epiktet, powiada: „Wielu widzę ludzi powtarzających maksymy stoickie, ale nie widzę żadnego stoika. Pokaż że mnie choć jednego: o jednego tylko proszę... Jeżeli nie możesz pokazać stoika, pokaż takiego, co zaczął nim być; nie odmawiaj takiego widowiska takiemu jak ja starcowi, bo wyznaję, że dotychczas nie doznał tej rozkoszy.“ ²⁾

Otóż podobne temu widowisko dane było światu i stało się pospolitem. Nauka Ewangeliczna wydała nie jednego, lecz miliony stoików, i codzień ich wydaje, a to nie tylko stoików ukształconych przez naukę filozofii, lub z temperamentu, jakich jedynie wydawałaby starożytność, gdyby mogła wydawać; lecz stoików wszelkiego stanu, wszelkiej płci, wszelkiego wieku, nieznanych światu, a co bardziej Boskie: nieznanych samym sobie,

¹⁾ Ktoś przypominając słowo Epikteta, wyrzeczony do Pana jego: Czy nie mówiłem, że złamię mi nogę? dodał: Co szczytniejszego nad to mógłby Chrystus powiedzieć? Nic by nie powiedział,—odrzekł mu drugi.

²⁾ U Arryana X, 2. R. 19.

którzy ani pojmują tego, że są stoikami; słowem, wydała miliony prawdziwych chrześcijan.

Zapewne, że to byłoby nader dziwne zagadnienie, gdyby kto powiedział Epiktetowi: Utyskujesz, że żadnego stoika, nawet takiego, któryby nim zaczął być nie widzisz; powiedz że, jakim sposobem tego dokazać, żeby zasady moralne bez porównania daleko więcej wymagające niż twój system, mogły być powszechnie przyjęte? Jak nakłonić do ich wykonywania mnóstwo ludzi, wziętych bez wyboru we wszystkich czasach, miejscach, stanach, wiekach i stopniach pojęcia i nauki?... Jak wprowadzić je w serca i postępowanie tłumy młodych niewiast, któreby nie wahały się opuścić wszystkiego, co pochlebia pysze i pożądlivości, a przyjąć życie pełne boleści, nietylko własnych lecz i cudzych, boleści całego rodzaju ludzkiego, a któreby w tym stanie okazywały się słodkimi, prostymi, uśmiechającymi się, i to nie na chwilę, nie na dzień jeden, ale przez całe życie?...

Sam tylko Twórca tych zasad mógł takie zagadnienie rozwiązać. A wyznajmy, że to nie mały dowód ich Boskości, iż potrzebowały nadludzkiego sposobu, żeby mogły być wprowadzone w wykonanie: równie jak to wprowadzenie w wykonanie, jest też niemałym dowodem Boskości tego sposobu. Sposobem tym jest Kościół.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

Uwagi moralne do Rozdziału VI.

(C. d.)

14. A usłyszał król Heród, bo imię Jego było rozślawnione, i mówił: że Jan Chrzciciel wstał z martwych, i dlatego się w nim cuda dzieją.

Chrystus nauką swą, działalnością i cudami dostatecznie udowodnił Boską moc swoją i mesyańskie posłannictwo. Mimo to nie wszyscy poznali w Nim Boga i Zbawiciela swego.

Częstokroć bowiem wewnętrzne usposobienie duszy człowieka wpływa na jego sąd o Chryście i Jego nauce. Tylko ci, którzy są czystego serca, widzą w Nim Boga i Zbawiciela swego. Inni o Chrystusie i o Jego nauce mają mniej lub więcej niejasne pojęcie i dla tego często błędzą. Należy bowiem mniemać, że źródłem błędów religijnych nie tyle jest brak teoretycznej znajomości nauki Chrystusa, ile brak czystości serca, pochodzącej z zaniedbania w życiu zasad Ewangelii.

Ktoby zaś zachowując przykazania Chrystusowe, teoretycznie błędził co do rozumienia jakiego artykułu wiary z pewnością za pomocą łaski Bożej z tego błędu będzie wyprowadzony, jeżeli to będzie pożyteczne dla chwały Bożej i zbawienia jego duszy. Heród widział w Chrystusie zmartwychwstałego Jana Chrzciciela, ponieważ obawiał się kary Bożej za stracenie tego świętego.

15. A drudzy mówili: że Eliasz jest: drudzy zaś powiadali: że prorok jest, jako jeden z proroków.

16. Co usłyszawszy Heród, rzekł: Jan, którego ja ściał, ten wstał z martwych.

Ci, którzy oczekiwali z trwogą przyjścia Mesjasza jako sprawiedliwego Sędziego, widzieli w Chrystusie tylko Eliaszę proroka, mającego poprzedzić dzień sądu Pańskiego.

Nie oczekiwali Chrystusa jako wybawiciela od grzechu i dawcy łaski Bożej, ale jako surowego Sędziego, ponieważ bardziej się lękali kary za grzechy niż pragnęli uwolnienia się od nich, i dziś wielu z trwogą oczekuje Sądu Bożego, ponieważ niechęć porzucić swych grzesznych nałogów. Inni wreszcie widzieli w Chrystusie zwyczajnego proroka, podobnego tym, jakich przedtem Bóg posyłał Izraelowi. Ci przeważnie nie wierzyli w przyjście Mesjasza i mało się troszczyli o życie duchowe. Owszem gotowi byli sprzeciwić się Chrystusowi, jak ich przodkowie sprzeciwiali się prorokom i prześladowali ich. Do tych należeli przede wszystkim faryzeusze i saduceusze.

Podobnie i dziś wielu jest obłudnych faryzeuszów i niewierzących saduceuszów, którzy się sprzeciwiają Chrystusowi i Jego nauce. Prześladowają oni Chrystusa w tych, którzy Go miłują żyjąc według zasad Jego Ewangelii, ponieważ sami nie wierzą w Boskie posłannictwo Jego tak, jakby wierzyć powinni.

17. Albowiem ten Heród posłał i pojmał Jana, i związał go w ciem-

nicy dla Herodyady, żony Filipa brata swego, że ją był pojął.

Heród, opanowany żądzą nieczystą, pojawiający za żonę Herodyadę, żonę brata swego Filipa, na żądanie jej wtrącił do więzienia św. Jana Chrzciciela, którego czcił i poważał jako świętego. Stąd widzimy, że prześladowanie i ucisk, jakiego doznają sprawiedliwi, najczęściej ma swoje źródło w grzechach i występkach nieczystych. Dla tego tam gdzie kwitnie czystość i skromność obyczajów, usunięta jest jedna z głównych przyczyn niezgody między ludźmi.

W Kościele świętym cnota czystości zawsze była w szczególniejszej obserwacji. Rozkwit jej po wszystkie czasy znamionował podniesienie ducha religijnego wśród wiernych; i przeciwnie, zanik tej cnoty zawsze był połączony z upadkiem wiary i moralności w społeczeństwie. Dlatego zarówno całe społeczeństwa jak i oddzielne rodziny o nic tak bardzo dbać nie powinny jak o rozwój tej cnoty anielskiej, bo ona jest moralną dźwignią narodów i podporą braterskich stosunków między ludźmi.

18. Jan bowiem mówił Herodowi: Nie godzi się tobie mieć żony brata twego.

Wielcy mężowie i święci Kościoła Chrystusowego doskonale pojmowali znaczenie cnoty czystości i jej konieczność dla rozwoju ducha religijnego w duszach ludzkich i miłości bliźniego wśród społeczeństw. Dla tego bronili jej częstokroć z narażeniem własnego życia.

I my, stosownie do powołania swego, pilnie zachowujmy tę cnotę; bądźmy gotowi nawet życie swe oddać w jej obronie.

19. A Herodyas czyhała nań, i chciała go zabić, a nie mogła.

Herodyas chcąc zostać królową porzuciła swego męża i połączyła się nie-

prawymi związkami z królem Herodem. Lecz widząc, że Jan Chrzciciel może zwyciężyć jej ambitne zamiary przez swój wpływ umoralniający na króla, postanowiła go zgładzić.

Widzimy więc jak jeden grzech ciągnie za sobą drugi. Próżność rodzi nieczystość, a ta prowadzi do zbrodni zabójstwa.

Strzeżmy się tedy żądzy wyniesienia się, czyli pychy, bo jest korzeniem wszystkiego złego. Poruszenia tej namiętności stłumiamy w samym zarodku, inaczej bowiem płomień jej ogarną nas i o zgubę przyprawia.

20. Albowiem Heród bał się Jana, wiedząc, że jest mężem sprawiedliwym i świętym; i strzegł go, a słuchając go wiele czynił: i chętnie go słuchał.

Heród pomimo, że wtrącił św. Jana do więzienia, miał go jednak we czci i poważaniu, owszem chętnie słuchał rad świętego i strzegł go, aby go Herodyas nie zamordowała. Lecz pycha i nieczystość, gdy się z sobą łączą, muszą dokonać zbrodni, choćby z początku niemiano jej na widoku. Te bowiem dwie namiętności, gdy opanują człowieka, potrafią go uzbroić częstokroć przeciw najszlachetniejszemu jego uczuciu i wyzyskać je dla jego własnej zguby.

Strzeżmy się tedy tych namiętności i zwalczajmy je całą mocą wszystkich środków, jakich nam Chrystus użył w swym Kościele, a temi są przedewszystkiem modlitwa i sakramenta święte; a zwłaszcza Komunia Święta.

21. A gdy był dzień po temu, Heród dnia narodzenia swego sprawił wieczerzę książętom i tysiącnikom i przedniejszym Galilei.

Herodyas szukała sposobności, aby skłonić króla—do zamordowania św. Jana. Sposobność tę znalazła podczas uczty, ja-

ką Heród wyprawił dla dworu z okazji swoich urodzin. Stąd widzimy, że sute biesiady, wyprawiane gwoźli zadosyćuczeniu próżności ludzkiej, są raczej okazją do złego, niż oznaką bratniej miłości i gościnności.

Unikajmy tedy biesiad, a zwłaszcza takich na których ucztujący lubią nadużywać pokarmów i napojów. Na wzór pierwszych chrześcijan ucztuźmy w Anielskim Chlebie w Eucharystyi, który jest prawdziwie pokarmem miłości Boga i bliźniego.

Wprawdzie miły jest Bogu i ludziom wspólny między braćmi posiłek, lecz biorący w nim udział, winni pamiętać, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Zebrania więc nasze i przyjęcia braterskie niech będą owiane duchem niekłamanej miłości Boga i bliźniego, niech słodką ich przyprawą będzie rozmowa o Bogu i o tych wszystkich sprawach, które są związane z Jego chwałą i zbawieniem dusz.

Wszelka tedy głupia mowa albo żarty niestosowne, obrażające skromność lub miłość bliźniego niech będą wtedy dalekie od nas; odrzućmy od siebie precz faryzajski kwas obłudy a ucztuźmy w przasńnikach szczerości i prawdy chrześcijańskiej.

22. A gdy weszła córka onej Herodyady i tańczyła, i spodobała się Herodowi i razem siedzącym: rzekł król dziewczynie: proś mię, o co chcesz, a dam tobie.

Zabawy i rozrywki miarkowane roztropnością potrzebne i pożyteczne są dla ludzi. Lecz szkodliwe są, jeśli rozbudzają w nich namiętności. Dla tego stanowczo powinny być zaniechane wszystkie te, które tchną zmysłowością i próżnością.

Tańce nieskromne i inne tego rodzaju zabawy najbardziej przyczyniają się do rozbudzania złych instynktów w naturze człowieka, dla tego należy ich zaniechać. Natomiast skromne zebranie i to-

warzyskie zabawy, odbywane pod okiem roztropnych a bogobojnych kierowników, mogą przynieść wielki pożytek dla dusz; dla tego trzeba je popierać.

23. I przysięgł jej: że o cokolwiek prosić będziesz, dam ci, choćby połowę królestwa mego.

Król, rozgrzany trunkami i podniecony zmysłowym widokiem tańczącej dziewczyny, uczynił na jej korzyść takie przyrzeczenie, jakiego nie miał prawa nikomu dawać. Nadto stwierdził to przyrzeczenie przysięgą.

Taki jest skutek ulegania zmysłowemu popędowi skażonej natury ludzkiej, że ten, kto się im poddaje nie tylko postępuje w najważniejszych sprawach nieroztropnie, ale częstokroć sam wpada w sidła szatańskie, które go przyprawia o zgubę.

24. Która wyszedłszy, rzekła matce swojej: O co mam prosić? A ona rzekła: O głowę Jana Chrzciciela.

Córka Herodyady chcąc całkowicie wyzyskać obietnicę i przysięgę króla, pospieszyła do matki po radę. Wiedziała bowiem, że ta, która podstępem i zdradą zasiadła obok króla na tronie, najlepiej potrafi siebie i ją umocnić na tem stanowisku.

Stąd widzimy, jak bardzo roztropni są ludzie przewrotni w swem działaniu; zasięgają oni jedni od drugich rady, aby dopiąć swych niegodziwych zamiarów, podczas gdy sprawiedliwi swą samowolą i zarozumiałością psują to, co inni pokorą, zgodą i posłuszeństwem zbudowali.

Strzeźmy się tedy samowoli i zarozumiałości w działaniu, ale w każdej ważniejszej sprawie zasięgajmy rady blizkich nam przyjaciół, i nic nie czyńmy bez zezwolenia duchownych przewodników naszych.

25. I gdy weszła zaraz z pośpiechem do króla, prosiła mówiąc:

Chcę, abyć mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela.

Przewrotna córka skwapliwie wykonała rozkaz przewrotnej matki. Jakże tedy dobre i bogobojne córki powinny słuchać dobrych i bogobojnych matek! Niestety, częstokroć bywa, że dobra rada i roztropne polecenia bogobojnych rodziców wydają się przykre dzieciom, podczas gdy zły przykład i przewrotna mowa łatwy posłuch mają.

W naszych więc rodzinach niech panuje duch miłości Bożej i posłuszeństwa w dobrem. Jako rodzice nie mają prawa rozkazywać lub radzić swym dzieciom w złem, tak dzieci nie mają obowiązku ich słuchać jedno w dobrem. Posłuszeństwo nasze i względem innych przełożonych naszych powinno być tylko w Bogu i w duchu przykazań Bożych, a nie przeciwko nim. Bo należy słuchać raczej Boga niż ludzi.

26. I zasmucił się król: dla przysięgi i dla razem siedzących nie chciał jej zasmucić:

Król się zasmucił nie dla tego, żeby się czuł związany wobec Boga przysięgą i nie chciał jej złamać, bo zapewne wiedział, że przysięga, uczyniona przeciw przykazaniom Bożym, nie tylko nie ma żadnego znaczenia, ale owszem jej wykonanie byłoby jeszcze większym występkiem. Lecz zasmucił się dlatego, że odmową swą obawiał się przykre wrażenie zrobić na dziewczynie i na współbiesiadnikach. Próżność tedy i pycha przyszły na pomoc zmysłowości i dokonały w sercu króla przyzwolenia na zbrodnię, pod zewnętrznym pozorem wypełnienia przysięgi. Jakże i dziś wielu jest takich, którzy zewnętrzną swą uczciwością i religijnością starają się osłonić swe występki i zbrodnie, jakich się dopuszczają względem bliźnich.

Zbrodnicze objawy religijnego fanatyzmu, na jakie patrzymy dziś, czyż nie

są osłonięte płaszczem religijnej prawowierności?

My zaś oddawajmy Bogu śluby nasze, ale w uczynkach szczerą miłości Boga i bliźniego.

27. Lecz posławszy kata, rozkazał przynieść głowę jego na misie.

28. I ściał go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie: i oddał ją dziewczynie, a dziewczyna oddała ją matce swej.

Jakże szybko i dokładnie wykonywał król zbrodniczą przysięgę swą, uczynioną przewrotnym kobietom. Jakże bardzo mu chodziło o poklask okrutnych współbiesiadników, że zamordował tego którego poczytywał za świętego, aby się im przypodobać.

Jest to smutny przykład zgubnego wpływu, jaki wywiera na umysł ludzki złe otoczenie pochlebców. Radzi oni przyklaskują wszelkiej zbrodni, aby pozyskać względy tych, których spodziewają się wyzyskać; choć w głębi duszy ich nienawidzą.

Natomiast najślusniejsza krytyka lub nagana zawsze niechętnie jest widziana. A jednak cenić ją powinniśmy jako dowód prawdziwej miłości i niekłamanej życzliwości tych, którzy nam jej udzielają.

Nie dawajmy tedy posłuchu pochlebcom, owszem strzeżmy się ich, jako prawdziwych wrogów naszych; natomiast chętnie przyjmujmy wszelkie uwagi i krytykę naszych czynów.

29. Co usłyszawszy uczniowie jego, przyszli i wzięli ciało jego: i złożyli je w grobie.

Uczniowie Janowi, dowiedziawszy się o śmierci swego mistrza, ciało jego złożyli w grobie. Podobnie i my powinniśmy oddawać ostatnią posługę zmarłym swym braciom w Chrystusie. Bo chociaż ciało bez ducha martwe jest, to jednak

było ono świątynią Ducha Świętego i dlatego należy mu się od nas uczczenie.

30. I zszedłszy się Apostołowie do Jezusa, opowiedzieli Mu wszystko, co czynili, i czego uczyli.

Apostołowie posłani od Chrystusa, aby głosili Jego Ewangelię, zeszli się znowu razem wznaczonym przez swego Boskiego Mistrza czasie, aby zdać sprawę ze swej apostołowskiej działalności. Podobnie i w Kościele Chrystusowym powinny się odbywać zgromadzenia czyli sobory, gdzie biskupi i kapłani winni zdawać sprawę ze swej działalności duszpasterskiej przed Chrystusem w obecności przełożonych i całego zgromadzenia. Tam też mają się naradzać nad przedsięwzięciem odpowiednich środków do dalszej owocnej pracy na niwie Chrystusowej. Chce bowiem Chrystus, aby w Jego Kościele wszystko się działo za wiedzą i zgodą przełożonych i całego zgromadzenia kapłanów i wiernych.

31. I rzekł im: Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie cokolwiek. Bo wielu tych było, co przychodzili i odchodzili: i ani czasu mieli na jedzenie.

Odpoczynek duchowy, polegający na odosobnieniu i modlitwie zdala od codziennych zajęć i kłopotów duszpasterskich, potrzebny jest od czasu do czasu zarówno każdemu kapłanowi, jak i wiernym. Dla tego w Kościele Chrystusowym zwyczaj odprawiania kilkudniowych rekolekcyi zawsze był praktykowany. Ci którzy odmawiają sobie tego wypoczynku duchowego, wkrótce zmęczeni upadają na siłach i poddają się zniechęceniu i zaniedbaniu, tak że praca ich traci na wartości i owocności.

Nie zaniedbujmy tedy przynajmniej raz do roku pójść osobno na miejsce puste i odpocząć nieco z Chrystusem. On bowiem naszą mocą, naszą pociechą i ochłodą w trudach.

32. I wstąpiwszy w Łódź, ustąpili na miejsce puste osobno.

Apostołowie oddalili się na odpoczynek duchowy razem z Chrystusem. Bo tylko w obcowaniu z Chrystusem dusza ludzka znajduje pociechę, ochłodę i prawdziwy odpoczynek duchowy. Nie rozrywki tedy i zabawy światowe mają służyć kapłanom Chrystusowym jako środek wytchnienia po pracy, ale modlitwa, rozmyślanie i braterskie obcowanie z Chrystusem i Jego świętymi apostołami.

33. I widzieli ich odjeżdżających i poznali mnodzy, i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, i uprzedzili ich.

Lud opuszczony na chwilę przez Chrystusa i Apostołów potem jeszcze z większą gorliwością garnął się do swego Boskiego Pasterza. Dla każdej też duszy pożyteczne jest, aby Chrystus oddalił się od niej na chwilę i zataił przed nią Boską swoją obecność. W ten bowiem sposób doświadcza wiary i miłości człowieka i w tych cnotach go umacnia. Dla tego nie smućmy się zbyt, gdy i nas Chrystus w podobny sposób doświadcza, ale raczej zgadzając się z Wolą Jego, w jej wypełnieniu pociechy szukajmy.

34. A wyszedłszy Jezus ujrzał wielką rzeszę: i był zmiłował się nad nimi, że byli jako owce nie mające pasterza: począł ich uczyć wielu rzeczy.

Gdy dusza w osamotnieniu i opuszczeniu duchowem od Chrystusa, nauczy się zgadzać z wolą Jego we wszystkim, wtedy On miłosierdziem wzruszony znowu przychodzi do niej i poczyną ją uczyć wielu rzeczy t. j. napelnia ją tak wielkimi łaskami i darami swej obecności, o jakie by nie śmiała prosić.

Błogosławieni, nad którymi w ten sposób Chrystus się zmiłuje.

35. A gdy już była późna godzina, przystąpili uczniowie Jego, mówiąc: Puste to miejsce jest, i godzina już minęła.

36. Rozpuść ich, aby szedłszy do blizkich wsi i miasteczek, kupili sobie pokarmów, któreby jedli.

Prawdziwi apostołowie Chrystusowi troszczą się o dobro swych owieczek i proszą Chrystusa za nimi. Lecz najemnicy i ci których Chrystus nie powołał na pasterzów, nie dbają o owieczki Jego, ale sami starają się z nich dla siebie wyciągnąć korzyści.

37. A odpowiadając rzekł im: Dajcie wy im jeść. I rzekli Mu:

Szedłszy kupmy za dwieście groszy chleba: i damy im jeść.

Chrystus tym kapłanom, którzy troszczą się o duchowe dobro i materialne potrzeby powierzonych swej pieczy owieczek, udziela mocy skutecznego wspomagania ich przy pomocy bardzo nieznacznych środków. Przeciwnie, ci kapłani, którzy nie mają miłości dla swych owieczek, bo ich Chrystus nie wybrał, nie mogą im nic dobrego uczynić, nawet przy pomocy wielkich materialnych środków.

Chrystus bowiem sam jest Pastorem owiec. On posyła swych apostołów, On rozmnaża ich chleby i pasie niemi swe owieczki. Jeśli tedy On nie nakarmi owieczek, próżne będą usiłowania tych, którzy je chcą nasycić swemi dobrami.

(C. d. n.)



Niepokalana Marya

Matka Boga.

Tajemnica Ubiczowania Chrystusa i duchowe uczestnictwo w niej N. Maryi Panny.

II.

(C. d.)

Ubiczowanie miało się odbyć nie na ratuszu, ani dziedzińcu jego wewnętrznym, dokąd Chrystus miał być zaprowadzony później i ukorowany cierniem. Bo zwykłym miejscem biczowania przestępców był plac, przylegający do pałacu starosty; plac ten otwarty był z trzech stron zupełnie. Wymiar zatem kary odbywał się publicznie; z tego względu i Najświętsza Panna i przyjaciele Chrystusa mogli go widzieć, przynajmniej zdaleka. Na placu była wbita w ziemię kolumna, nie wyższa nad trzy palmy, co znaczy około sześciu cali, — więc tak niska, że za czasów świętego Hieronima, jak on świadczy o tem, służyła za podstawę dla jednego z filarów, które wspierały krużganek pewnego kościoła w Jerozolimie.¹⁾ Kolumna ta, dla serca chrześcijańskiego skarb nieoceniony, później została przeniesiona, o ile wierzyć można tradycyi, do Rzymu, gdzie dotąd czczona jest w kościele św. Praksedy. Przy kolumnie bywała zazwyczaj obręcz żelazna, która służyła do przeciągania powrozów; przywiązywano nimi skazańca, wystawionego w ten sposób ze wszystkich stron na bicze. Okropność tej męki była tem straszniejszą, że przed uwiązaniem zwlekano z niego wszystką odzież.

Tam zaprowadzony przez oprawców, stanął Chrystus, cichy, spokojny, skromny, milczący, w Boskiem Sercu Swojem tak usposobiony, jak Sam Siebie odmalował, mówiąc przez usta Psalmisty:

„Jam na bicze gotów jest.“¹⁾ Będę, mówi jeszcze, „biczowany cały dzień,“ bo męki moje przedłużą się aż do wieczora; ale „karanie moje,“ to straszne i nieludzkie karanie samego ubiczowania, na które mnie skazał ten, który sam głośno poświadczył niewinność moją, poniosłem „rano.“²⁾ Było to w rzeczy samej około godziny dziewiątej z rana.

Gdy przyszła ta godzina, Chrystus, może przez ręce oprawców, a może tylko na ich rozkaz, lecz najprawdopodobniej Sam z Siebie zdjął najprzód swój pas zwierzchni, potem szyderczą oną białą szatę, w którą był jeszcze odziany, wkońcu suknię spodnią, nieszytą, tę suknię, którą własnymi rękoma udziałała Marya.

O, jakież rumieniec wstydu wystąpił w tej chwili na święte oblicze Jego, jaka z tego powodu boleść nieopisana ogarnęła Jego Serce. „Dla Ciebie, Boże, — tak skarży się w Psalmie, — znosiłem urąganie, zelżywość okryła oblicze moje.“³⁾ To ciało Chrystusa, święte, przepiękne, takie czyste, niewinne i więcej niż dziewicze, — to ciało, którego żadne oko ludzkie nie oglądało od najwcześniejszych dni życia Chrystusowego, — to ciało Istoty, która „jest odziana światłością, jako szata,“⁴⁾ — ciało Tego, który stworzył błękit, na przyozdobienie niem wód i ziemi, który zgotował liliiom przeczyste białą ich szatą, — to ciało najświętsze dzisiaj obnażone, wystawione na widok, nie już oczu przyjaznych, albo przynajmniej wstydlivych i powściągliwych, ale oczu nienawistnych, ciekawych, bezwstydných, cynicznych, — oczu mężów i niewiast, oczu dzieci i tłumu, oczu nędznego moralnie spólstwa. O Chryste, w którym wszystko jest święte i czyste, — o Chryste, przed którym na twarz upadają Aniołowie, pogrążeni w miłości i drżący ze czci i uszanowania, — prawdę mówisz, że jest to „zelżywość,“

1) Ps. XXXVII, 18.

2) Ps. LXXII, 14.

3) Ps. LXVIII, 8.

4) Ps. CIII, 2.

1) Epist. ad Eustoch. por. Benedict XIV „De festis.“ I. I, c. 7.



OTO CZŁOWEK.

Malował L. Crosio.

Obraz ten znakomitego malarza przedstawia Chrystusa Pana w chwili, kiedy Piłat przedstawił Go ludowi — związanego, ubranego w płaszcz szkarłatny, z trzcina w ręku, w cierniowej koronie, — mówiąc; „Oto Człowiek.“

ale zarazem jest to i męka, której miarę Ty tylko Sam, o Boże nasz, posiadasz. Prawda, że zanim słońce zajdzie, ta męka obnażenia raz jeszcze ponowi się dla Ciebie na Kalwaryi. Z pewnego względu może ta męka jeszcze sroższą tam będzie, niż tutaj na tym placu ratuszowym. Wszakże na — Kalwaryi, przynajmniej pod koniec, ciemności zakryją światłaienne; a nadto ciało Twoje, tam na Krzyżu tak będzie poszarpane i zeszepeczone, że do ciała ludzkiego za ledwie będzie podobne, a krew od głowy aż do stóp po niem spływająca, przyoblecze jakby w purpurę królewską. Tutaj zaś ciało Twoje ukazuje się w całej przyrodzonej piękności.

Któżby tego nie rozumiał, jaką to dla Chrystusa było nieporównaną męką. „A oni przypatrywali się i patrzyli na mnie, ¹⁾ tak w osobie Chrystusa opisuje tę mękę Król - Prorok, chępiąc się z tego jakby z chwalebnego tryumfu i wołając: „Ehej, ehej! oglądałyć oczy nasze.“ ²⁾ Ach, te oczy, jak sam się żali przez usta Hijoba, były Mu „straszliwe;“ ³⁾ każde spojrzenie, bądźmy tego pewni, przeszywało Go jakby strzałą. Dlaczego ta męka straszna na Zbawiciela, wzór niedościgłej skromności?

Każdy grzesznik jest nagi. Już nie mówimy tutaj o takich, chociaż i o takich byłoby co mówić, którzy wspólnie ubiegając się z bydłami i stając się podobnymi do nierozumnych storzeń, poniżają sami siebie do występnych nagości. Bo każdy grzesznik, mówiąc ogólnie, bez względu na rodzaj jego grzechu, jest nagi już tem samem, że jest grzesznikiem. Nagą jest jego dusza w obliczu Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nagą jest w obliczu Aniołów i całego dworu niebieskiego. Złupiona jest z tej światłości żywota, z tej szaty świętości, z tego płaszcza królewskiego, kapłańskiego i pra-

wdziwie Boskiego, którym jest przyjaźń z Bogiem, oparta na miłości. Jest to ta nagość bolesna, którą Adam, natychmiast po dokonaniu swego grzechu, spostrzegł na sobie, z rumieńcem wstydu na twarzy, z nieopisanem przerażeniem w duszy. Nagość ta jest sromotą, nagość ta jest ustawiczną groźbą. Nagość ta wreszcie, jeśli dusza z nią się ukaże na sądzie Pańskim, staje się przyczyną jej potępienia i początkiem tego ostatecznego, bez końca оголоcenia, tej nagości zupełnej i całkowitej, którą jest utrata Boga, wyrzucie się z Niego, odrzucenie od Niego na wieki.

Chrystus, Bóg i Zbawiciel nasz, zna tę nagość okropną; On ma ją zawsze przed oczyma Swej Boskiej Wszechwiedzy. I ten jest jeden z powodów, dla których wydając Siebie na to niesłychane upokorzenie, jakie Mu wyrządzają, przyjmuje takowe z pokorą, w milczeniu, chętnie, z dziękczynieniem i miłością. Znosi więc tę mękę najprzód wewnętrznie, w głębi swojej duszy, lecz na to jedynie, aby przerwać groblę, że tak powiemy, i otworzyć wolny do siebie przystęp boleściom zewnętrznym, które nakształt wzburzonej fali, nakształt ogromnej powodzi przypadną na Niego. Gotów jest przeto i wszystko jest gotowe. Wszczyzna się okropne, nieludzkie biczowanie Boga Człowieka, który miłość samą przyniósł z nieba dla ludzi.

Tej czynności wstrętnej i nieludzkiej dopelnili nie liktorowie, jak to w Rzymie było ich obowiązkiem z urzędu; to samo było prawem przyjęte i w innych znaczniejszych prowincjach Cesarstwa. Zaszczyc otaczania się orszakami liktorów nie był przyznany „prokuratorom dzielnic“ drugorzędnych, do jakich zaliczała się Judea. Jezus przeto został wydany w ręce żołnierzy i ich pacholków, ludzi z najniższego pospółstwa, stanowiących jakoby śmiecie i szumowiny wojska. Ilu ich było? Tego nie wiemy. Najprawdopodobniej zadawali razy Chrystusowi po dwóch. Gdy pierwsza para zmęczyła się, następowała na jej miejsce druga, — i tak aż do koń-

1) Ps. XXI, 18.

2) Ps. XXXIV, 21.

3) Hijob XVI, 10.

ca. Za narzędzia do biczowania służyły oprawcom nie różgi, — bo używanie tych były wyłącznym przywilejem liktorów, — ale powrozy z węzłami, żyły wołowe i rzemienie, zaopatrzone na końcach w drzazgi kościane lub w kolce żelazne. Takie bicz nazywały się w Rzymie „skorpionami.“¹⁾

Skoro Chrystus został obnażony, plagi poczęły spadać na Niego gradem. Ci ludzie, wyzuci z wszelkich uczuć ludzkich, bili niewinnego Baranka co sił starczyło. Być może, iż przedtem opili się winem, chcąc dodać sobie ducha i rozmachu do strasznej roboty. Podszczuwani zewnątrz wrzaskami okrutnego tłumu, sami siebie pobudzali nawzajem sprośnymi żartami, naśmiewaniem się z niewinnej Ofiary, bluźnierczem wymyślaniem Jej; a żaden nie ustępował z placu, nie przestawał swej niecierpliwiejszej roboty, aż do zupełnego zmęczenia. Wtedy, bez przerwy ani chwili wypoczynku, świeża para oprawców, na podobieństwo dzikich i drapieżnych zwierząt, rzucała się na Zbawiciela. Dawid Prorok widział w duchu te okropności, gdy w Psalmie mówił o Mesyaszu te słowa: „Obtoczyli mię cieley mnodzy, bycy tłusci oblegli mnie; obstępili mię psy

mnodzy, zbór złośników obległ mnie, jako lew porywający i ryczący.“¹⁾

Zresztą żaden tutaj przepisany porządek nie krępował ich samowoli; żaden dozór nie powściągnął ich zaciekłości. Nie była to kazań prawnie sądowa, jak Rzymianie zarządzali ją niekiedy przy badaniu oskarżonych; nie był to rodzaj tortury, której poddawali skazańca przed wykonaniem śmierci. Tutaj wyrok nie był jeszcze wydany, a badanie nie było już potrzebne. Piłat wprost tylko dał rozkaz ubiczowania Chrystusa, nie określając ani czasu ani sposobu kazań. Więc zgraja oprawców miała zupełnie ręce rozwiązane. Nie tylko nie mieli ani powodu obawiania się kary ze strony starosty, lecz mogli liczyć na to, że przekraczając miarę zwyczajną, postąpią w myśl jego. Jemu bowiem chodziło głównie o przyprowadzenie Więźnia do takiego stanu, żeby sam widok Jego wzbudził litość w pospólstwie. A co ważniejsza, jeszcze nie upłynęła godzina, na którą „dana była moc ciemności,“²⁾ i Bóg z wysokości nieba kierował tem wszystkim, wszystko prowadząc do zamierzonego celu, według nieodmiennych i świętych, lubo ukrytych wyroków Swej Boskiej Mądrości.

(C. d. n.)

1) Zob. Mastai-Ferretti, Sepp i Fouard.

1) Ps. XXI.

2) Łuk. XXIII, 45.



Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

C. d. 26. 1. 49+

Rozdział III.

Srodki do usunięcia głównych przeszkód
w życiu duchownem.

(C. d.)

Sakrament Pokuty oczyszcza człowieka z grzechu, odradza go wewnętrznie, daje mu moc poprawy moralnej i otwiera przed nim drogę do nowego życia, opartego na zasadach sprawiedliwości i prawdy Bożej. Wytrwanie jednak na tej drodze zależy od człowieka, od jego wolnej woli. Chociaż bowiem Chrystus daje mu w Sakramencie Pokuty skuteczne pomoce do zwyciężania grzechu i prowadzenia życia cnotliwego, ale nie pozbawia go wolnej woli, nie czyni zeń automatu, żąda od niego czynu, zwycięstwa nad sobą, czyli dowodów szczerzej poprawy i dobrowolnego postępu w miłości Bożej. Sakrament Pokuty pomaga człowiekowi do poprawy życia, ale nie zabezpiecza go na zawsze od ponownego upadku. Uczucie żalu za grzechy, jakiego człowiek doznaje przy Spowiedzi, szczerą chęć poprawy, pokój i szczęście, jakiego człowiek doświadcza po rozgrzeszeniu Sakramentalnem, —nastrój wdzięczności i miłości dla Boga,—gotowość na wszystko dla Niego—przechodzą dość prędko; stan uniesienia przemija, a powraca stan życia powszedniego. Odzywają się złe skłonności i przychodzi pokusa, a z nią rodzi się potrzeba walki, potrzeba zwyciężania siebie. Należy wiedzieć o tem i poznać zawczasu, co mamy czynić, jak postępować, by znowu nie upaść w grzechy.

Od chwili pojednania z Bogiem w Sakramencie Pokuty, człowiek powinien czynem dowieść szczerości swego nawrócenia. Nie wystarczają w tej mierze chwilowe postanowienia, nie wystarcza

trwanie w dobrem do pewnego czasu,—ale potrzebna jest wytrwałość do końca życia, chociażby za cenę największych ofiar.

Gdy więc przychodzą pokusy, należy odnawiać w sercu wstręt do grzechu i postanowienie raczej umrzeć niż zgrzeszyć. Wyraźniej mówiąc, należy—w chwili pokusy—prosić Boga o jej oddalenie, o bojaźń grzechu i odrazę do niego, uznając w nim największe zło i czyniąc postanowienie gotowości raczej na ofiarę z życia niż dopuszczenie się grzechu. Stąd jednakże nie wynika, żeby człowiek ustawicznie miał wyteżać uwagę na to, czy doznaje pokusy, czy podczas niej zachowuje się odpowiednio, czy wszystko czyni dla jej oddalenia,—gdyż Bóg czuwa nad nami i Sam ostrzega nas w sumieniu, gdy znajdujemy się w niebezpieczeństwie. Wtedy powinniśmy zwrócić się o pomoc Boga i być gotowymi na śmierć raczej niż powrót do grzechu. W danym razie idzie głównie o stałe usposobienie odrazy do grzechu i gotowość na wszelką ofiarę, byleby nigdy grzechu nie popełnić. Przykład takiego usposobienia daje nam pewien młodzieniec nawrócony, o którym czytamy, że będąc w r. 1858 za ciężką zbrodnię skazany w New-Yorku na karę śmierci, gdy prowadzony na miejsce stracenia dowiedział się, że sąd najwyższy przywraca mu wolność, odrzucił tę łaskę, mówiąc do otoczenia: „Gdybym żył dłużej, mógłbym powrócić do dawnych zbrodni i stracić moją duszę; wolę zatem raczej umrzeć, aniżeli raz jeszcze Pana Boga obrazić.“¹⁾—Taki czyn nas nie obowiązuje; ale obowiązuje nas usposobienie,—gdy znajdujemy się w niebezpieczeństwie popełnienia grzechu, wybrać śmierć raczej, niż zgrzeszyć. By jednak otrzymać to usposobienie i wytrwać w niem, należy o tę łaskę prosić Boga, często rozważać złość grzechu i jego skutki,—rozważać znikomość rzeczy, których pożąda nasza skażona natura, i wielkość zniewagi, jaką grzech wyrządza Bogu,—rozwa-

¹⁾ U ks. Pelczara „Życie duch.“ t. I. str. 121.

zać nieszczęście utraty Boga, do której grzech prowadzi. Szczególniej zaś należy rozważać miłość Boga względem człowieka w Ofierze na Krzyżu Chrystusa; bo tutaj w jasnym świetle okazuje się nieskończona złość grzechu, tutaj najwięksi grzesznicy znajdowali nawrócenie, moc poprawy życia i wytrwania do końca. Tutaj Chrystus ostatnich zbrodniarzy przemieniał na wielkich pokutników i serafinów Bożej miłości.

Ale to nie dosyć. Dobre postanowienia, akty wewnętrzne woli, a nawet modlitwa nie uchronią człowieka od grzechu, jeśli nie będzie unikał okazji do niego. Nie wystarcza samo zerwanie z grzechem; konieczne jest nadto szczerze wyrzeczenie się wszystkich okazji, które prowadziły do grzechu. Człowiek, który czyni Bogu święte przyrzeczenia, który oświadcza się z gotowością na wszelką dla Niego ofiarę, a nie unika okazji do złego, podobny jest do św. Piotra, który trzykrotnie zapewniał Chrystusa: „Chociażby się wszyscy zgorzszyli z Ciebie, ale nie ja; by potrzeba i umrzeć mi z Tobą, nie zaprę się Ciebie.“¹⁾ Gdy jednak znalazł się w okazji, zapomniał o swojej miłości dla Mistrza, i mimo żywego temperamentu, i wrodzonej mu odwagi, uląkł się słabej niewiasty i zaparł się Chrystusa. „A gdy Piotr był w sieni na dole,—powiada Ewangelia,—przyszła jedna ze służebnic najwyższego kapłana; a widząc, że się Piotr grzeje, spojrzawszy na niego rzekła: I tyś był z Jezusem Nazareńskim? A on się zaparł mówiąc: Ani wiem, ani rozumiem, co mówisz.“ To samo powtórzyło się za drugim zapytaniem; a za trzecim,—jak mówi Ewangelia,—Piotr „począł kląć i przysięgać się, iż nie znam Człowieka tego, o którym powiadacie.“²⁾

Oto fakt, o którym należałoby pamiętać zawsze. Człowiek, który zrywa z samym tylko grzechem, a nie wyrzeka

się okazji i powraca do nich,—albo nie szczerze nawrócił się i zachował w głębi serca przywiązanie do grzechu, co jest najprawdopodobniejsze, albo zbyt liczy na własne siły, albo wreszcie lekkomyślnie ufa w pomoc Boga, żądając od Niego cudu. Bo zachować przywiązanie do okazji, nie unikać ich i narażać się na nie —jest to wchodzić w płomienie, a nie chcieć być pochłoniętym przez nie. Wprawdzie Bóg, z Natury Swej, chce dobra naszego i zawsze nas ostrzega gdy grozi nam niebezpieczeństwo, zawsze śpieszy nam z pomocą,—ale to bynajmniej nie uwalnia nas od pracy osobistej. My, z naszej strony, mamy obowiązek czynić wszystko, byśmy stali się godnymi tej pomocy. Mamy więc obowiązek nie tylko czynić dobre postanowienia, nie tylko modlić się; ale nadto winniśmy unikać niebezpiecznych okazji, jeśli chcemy szczerze ustrzedz się grzechu. Inaczej Bóg nie będzie nas wspierał, czyli nie będzie nas powstrzymywał cudem od upadku; sami—szukając niebezpieczeństwa —napewno zgrzeszymy wedle ostrzeżenia Ducha Świętego: „Izali człowiek może skryć ogień w zanadru swoim, aby nie gorzały szaty jego? Albo chodzić po rozpalonym węglu, aby się nie oparzyły nogi jego?“¹⁾ Niepodobna bowiem oprzeć się mocy okazji, która zapala w sercu ogień złej żądzy i nęci nim niebacznego. Jeżeli ludzie takiej cnoty i świętości, jak pierwsi rodzice, Dawid, Salomon, Samson, Piotr i wielu innych zgrzeszyli wskutek narażania się na niebezpieczną okazję, to nie co innego spotka zwykłych ludzi, którzy niebacznie narażać się będą na okazję do grzechu.

Z tego względu każdy człowiek nawrócony ma obowiązek unikać tych miejsc, towarzystw i ludzi, tych zajęć i zabaw, które, jak już wie o tem z doświadczenia, były mu powodem do grzechu; powinien poskramiać wyobraźnię i serce w tych rzeczach, które narażają go na ponowny upadek.

¹⁾ Mar. XIV, 29. 31.

²⁾ Mar. XIV, 66—71.

¹⁾ Przyp. VI, 27. 28.

Kto miał okazję do grzechu w przytułkach karciarstwa, pijaństwa lub nieładu,—kogo prowadziły do grzechu teatry lub inne widowiska,—ten nie może obiecywać sobie, że pójdzie w te miejsca i nie zgrzeszy. Pójść tam byłoby lekko-myślnością, której skutkiem byłby grzech niechybny. Jedyny w tych razach radykalny środek—unikanie tych miejsc na zawsze. Wprawdzie człowiek—z natury—potrzebuje rozrywki; częstokroć duch jego i ciało domagają się wytchnienia, by nabrać siły do dalszej pracy. Dlatego rozrywka jest dozwolona, a nawet konieczna dla człowieka,—ale rozrywka godziwa, zgodna z prawem Bożem, rozrywka, która Bogu nie wyrządza zniewagi ani szkody bliźniemu. Rozrywek zaś, które prowadzą do grzechu, należy unikać wszędzie i zawsze.

Kto miał okazję do grzechu w złych towarzystwach, z obcowania ze złymi ludźmi lub grzeszył z nimi,—powinien unikać tych towarzystw i zerwać stanowczo z temi osobami.

Obcowanie z ludźmi—to jedna z godziwych rozrywek, jedna ze spójni zbliżających ludzi do siebie. Mogłaby stać się pożyteczną, mogłaby być najmiłszem dla człowieka wytchnieniem, gdyby nie psuła jej złość i przewrotność ludzka. Człowiek stworzony jest do życia towarzyskiego, więc z natury swej nie powinien stronić od towarzystwa — za wyjątkiem, gdy Sam Bóg wzywa go do samotności. Unikanie ludzi jest znakiem dzwactwa, pogardy dla bliźnich lub samolubstwa. Niestety jednak, nędzą moralną człowieka nie zawsze pozwala nam obcować i przyjaźnić się ze wszystkimi. Już starożytny mędrzec powiedział: „Ilekoć poszedłem między ludzi, zawsze wróciłem mniejszym człowiekiem.“¹⁾ Dlatego w nawiązywaniu stosunków towarzyskich i przyjacielskich, winniśmy czynić wybór i przede wszystkim zwracać uwagę na

wartość moralną człowieka. Jeżeli zaś z bywania w jakichś towarzystwach lub z obcowania z pewnymi osobami wynieśliśmy zgorszenie i upadliśmy w grzech,—albo co więcej, gdy w niektórych osobach mieliśmy współników grzechu,—z takimi towarzystwami i osobami mamy obowiązek zerwać stanowczo.

W tych razach należy wyzuć się z wszelkich względów ludzkich; nie liczyć się z szyderstwem i nienawiścią dawnych przyjaciół i towarzyszy złego. A chociażby wypadło nam znosić prześladowanie i niedostatek, należy dla dobra swej duszy poświęcić rzeczy doczesne. Winniśmy jednak pamiętać o tem, że unikanie złych ludzi—nie jest to pogarda dla nich, a tem bardziej nienawiść. Nie jest to zerwanie absolutne i fanatyczne, jak w przepisach Kościoła rzymsko-katolickiego względem wyklętych, których nie wolno pozdrawiać, poratować w potrzebie, którym nie wolno nic sprzedać... Ale jest to konieczność unikania złych ludzi z tego jedynie względu, żeby nie byli nam okazją do grzechu, jak tego doświadczyliśmy z obcowania z nimi. W potrzebie zaś winniśmy śpieszyć im z pomocą i—w miarę możliwości —zawsze obowiązani jesteśmy czynić im dobrze.

(C. d. n.)



¹⁾ Seneca Ep. VII.